NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 13 | Wąbrzeźno, sobota 28 marca 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 8, wiersz 46—59.

Onego czasu rzekł Jezus do żydów. Kto z was dowiedzie na mnie grzechu? Jeśli prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha. Dlatego wy nie słuchacie, że nie jesteście z Boga. Odpowiedzieli tedy żydowie i rzekli Mu. Iżali my nie dobrze mówimy, żeś Ty jest Samarytan i czarta masz? Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale czczę Ojca Mego, a wyście Mnie nie uczcili. Jać nie szukam chwały Swej: jest, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli kto zachowa mowę Moją, śmierci nie ogląda na wieki. Rzekli tedy żydowie: Terażeśmy poznali, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a Ty powiadasz: Jeśliby kto strzegł mowy Mojej, nie skosztuje śmierci na wieki. Iżaliś Ty jest większy nad ojca naszego Abrahama, który umarł? I pror. pomarli. Czem się Sam czynisz? Odpowiedział Jezus; Jeśli się Ja Sam chwalę, chwała Moja nic nie jest. Jest Ojciec Mój, który Mnie uwielbia, którego wy powiadacie, iż jest Bogiem waszym. A nie poznaliście Go; ale Ja Go znam. A jeślibym rzekł, że Go nie znam, będę podobnym wam kłamcą. Ale Go znam i mowy Jego strzegę. Abraham ojciec wasz z radością żądał, aby oglądał dzień Mój: i oglądał i weselił się. Rzekli tedy żydowie do Niego: pięćdziesiąt lat jeszcze nie masz, a Abrahamaś widział? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę mówię wam, pierwej, niż Abraham się stał, Jam jest. Porwali tedy kamieni, aby Nań ciskali; lecz Jezus zataił się i wyszedł z kościoła.

✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦✦

Nauka

Niedziela Pasyjna.

W dzisiejszej Ewangelji św. przeprowadza Pan Jezus dowód, że niedowiarstwo żydów ze złej woli pochodzi, bo uwierzyliby w Niego i Jego naukę, gdyby nieco dobrej mieli woli, boć widzieli przecież cuda, jakich żaden człowiek dokonać nie może, które raczej mogą być tylko mocą Bożą zdziałane, co samo już dowodem jest, że Bóg Go posłał. Jako drugi dowód Boskiego posłannictwa przytacza P. Jezus przykład życia św. tak, że nikt mu najmniejszego grzechu zarzucić nie może. — „Kto z Boga jest, słowa Bożego słucha, wy nie słuchacie, bo z Boga nie jesteście“. Wam nie chodzi o Boga i Boskie sprawy, wy nie szukacie Boga, tylko ziemskich rzeczy, wy nie szukacie Boga, tylko siebie, tj. swojej chwały, wpływów ziemskich, majętności i panowania ziemskiego, dlatego nie macie żadnego zmysłu i smaku dla rzeczy Boskich.

Dlaczego w naszych czasach tylu niedowiarków jest? Bo nie są z Boga, bo duszę zatopili w doczesności w mamonie, uciechach ziemskich, rozpuście, a dlatego też mamy tylu niby katolików, którzy ledwie nazwę katolicką zachowali, ale ani słuchać słowa Bożego, ani do niego stosować się nie chcą.

Rozwścieklenі faryzeusze rzucają P. Jezusowi w twarz najstraszniejszą obelgę: „Samarytanin jesteś i czarta masz“.

Pan Jezus nie broni się przeciw nazwie „Samarytanina“, bo „Samarytanin“ istotnie oznacza tyle, co „stróż“, a przecież Mesjasz przez Proroków nazwany był „Stróżem Izraela“.

Że zaś djabła mieć w sobie nie może, stąd wynika, że przecież słowem i całem Swem życiem wielbi Boga.

Ale gdzie złość, nienawiść i upór w złem się zagnieżdżą, tam nic przekonać o prawdzie nie zdoła. Widzimy to samo dziś u wszystkich niedowiarków, a w szczególności też u naszych socjalistów.

Faryzeusze pozostają ślepymi i głuchymi. P. Jezus stopniowo stara się naprowadzić ich do uznania prawdy, że jest obiecanym Zbawicielem, że jest Synem Bożym, lecz daremnie. Korzyść z tej nauki odnoszą tylko uczniowie — i pewnieć ci i owi słuchacze dobrej woli.

Gdy wreszcie Pan Jezus uroczyście oświadcza: Zanim Abraham był, Jam jest, zrozumieją, że przypisuje sobie wieczność, że mieni się Bogiem. Uznają to jako bluźnierstwo i chcą Go za to ukamienować.

Dla nas wynikają z tej Ewangelji św. nader poważne przestrogi.

Jeżeli nie masz smaku w rzeczach Boskich, jeżeli nie lubisz nauk i kazań, jeżeli słuchasz ich niechętnie, a jeszcze niechętniej do siebie stosujesz, — bój się, bo zanika w tobie zmysł Boży, lękaj się, bo jest obawa, że nie jesteś z Boga, boś zatopił duszę w doczesności.

Wyrwij duszę ze szpon zmysłowości, rozpocznij szczerze szukać Boga, proś Boga o światło i łaskę, abyś przez niedowiarstwo nie umarł w grzechach, abyś nie zasłużył sobie na potępienie wieczne.

X.

Wznieś w górę oczy!

Gdy wkoło burzy strasznej rozpętanie —
I czarnym kirem noc ciebie osnuje,
A szczęście twoje runąwszy, strzaskane
Serce z ostatniej nadziei wyzuje,
Rozpacz zwątpieniem duszę twą omroczy,
Wznieś w górę oczy!

Poza gmiazdami, z nieba wysokiego,
Zstąpi pociecha, osłodzi cierpienia,
Obejmie blaskiem, ukoi smutnego
I zajaśnieją słoneczne promienie.
Westchnij do Boga, wznieś oczy do góry,
Wnet pierzchną chmury!

I ułagodzi się skarga, cierpienie,
Myśl twa pobiegnie wstecz z żalem, tęsknotą,
Poznasz nareszcie nieba przeznaczenie
I bez szemrania krzyż niosąc z ochotą
Otrząśniesz serce z żałobnej mroczy,
Wznieś w górę oczy!

Wiedz, że wśród burzy Bóg patrzy na ciebie,
Módl się i nie płacz, on łzy twe osuszy,
Król to potężny na ziemi i niebie
I dla zbawienia wszelkie zło pokruszy.
Zawisł na krzyżu, krew z ran Jego broczy
Wznieś w górę oczy!

Teodora Kropidłowska,

Anioł Pański wybawieniem od śmierci.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W Hiszpanji toczyła się przed laty zacięta walka między dwoma książętami hiszpańskimi, Don Alfonsem i Don Karlosem, z których każdy chciał zostać królem Hiszpanji. Jednym z najwierniejszych przyjaciół Don Karlosa był możny pan, nazwiskiem Don Zawala. W pewnej bitwie zabrano tego pana do niewoli i pół godziny potem stawiono przed sąd wojenny, który po krótkiej naradzie skazał Zawalę na śmierć.

— Kiedy? — zapytał więzień.

— Pół godziny przed zadzwonieniem na „Anioł Pański" — odpowiedział przewodniczący sądu.

Warta odprowadziła Zawalę do więzienia, dokąd zawołano księdza, aby skazanego przygotował na śmierć.

Wieczór nadszedł. Drzwi więzienia się otwarły, a oficer rzekł do Zawali:

— Już czas!

Zawala wstał z ławy i spokojny wyszedł, ażeby się udać na miejsce, gdzie miał zostać rozstrzelany.

Na drodze, którą postępował, stało wiele ludzi, albowiem chcieli widzieć sławnego dowódcę Don Karlosa.

Nakoniec orszak z więźniem przybył na plac. Wojsko ustawiło się w około, a żołnierze, którzy mieli do Zawali strzelać, byli w pogotowiu.

— Baczność! — zakomenderował oficer. Wtedy nastała taka cisza dokoła, że można było słyszeć szum skrzydeł ptaka, przelatującego nad głowami widzów. Oficer wystąpił dwa kroki naprzód i przekonawszy się wzrokiem, że wszystko w porządku, zakomenderował:

— Cel!

Tu siedm karabinów skierowało się prosto w serce Zawali, wszyscy obecni z drżeniem serca oczekiwali dalszej komendy. Oficer miał ją właśnie wydać, gdy w tem odezwał się z wieży kościelnej dzwon na „Anioł Pański".

W Hiszpanji tak wielką jest pobożność ludności, że w chwili, gdy się dzwonek odezwie, każdy zaprzestaje pracy i modli się. Dlatego też na dźwięk dzwonka żołnierze opuścili karabiny do nogi, a oficer zdjął hełm. Zawala zaś upadł na kolana, ażeby poraz ostatni w życiu uczcić Naśw. Pannę Maryę i polecić się Jej przyczynie u Boga. Cały lud, który się na placu zgromadził, uczynił tak samo.

Gdy dzwonek zamilkł, a Zawala się podniósł by śmierć ponieść, usłyszano tentent konia, a wkrótce ujrzano oficera nadjeżdżającego, z białą chorągwią w ręku. Zawala został ułaskawiony.

Okrzyk radosny odezwał się dokoła, lud wnosił okrzyki na cześć Zawali.

A on wzruszony do głębi, padł na kolana i głośno począł dziękować Bogu i Najświętszej Pannie za wybawienie od śmierci.

Gdyby nie opóźnienie wyroku, spowodowane przez „Anioł Pański", byłby już nie żył.

Pod Twoją obronę uciekamy się i my, Święta Boża Rodzicielko.

Anegdoty z życia naszych przodków.

Kiedy Radziwiłł z przydomkiem Panie Kochanku, razu jednego klecił swoje genjalne kłamstwa wobec króla Stanisława Poniatowskiego, przyszedł z kolei do widzenia się z Panem Jezusem.

— A jakże Chrystus Pan był ubrany?
— zagadnął z przekąsem król filozof.

— Miał na sobie mundur województwa czernichowskiego — odpowiedział niezmieszany artysta w zamyśleniu.

A był w tej odpowiedzi wyraźny przytyk do króla, że nie troszczy się o odebranie Rosji tych województw, które kiedyś należały do Polski a które dostarczały wówczas urzędów tytularnych bez znaczenia faktycznego królowi do rozdawania, a szlachcie do chełpienia się takowymi.

Przedmioty z laku japońskiego.

nie należy nigdy myć w ciepłej wodzie, ale można nalać na nie parę kropel oliwy i wycierać tak długo miękką flanelową ściereczką, aż będą zupełnie suche. Jeśli pomimo tego nie odzyskają pierwotnego połysku należy posypać trochę mąki i wypolerować nią dobrze dany przedmiot.

Bronzowe ramy

po otarciu z kurzu pendzlem obmyć delikatnie gąbką zmaczaną w spirytusie z wodą.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

13) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— No teraz ja jadę, zawołał Wola głowa i obaczę czy ten Węgier da mi radę.

Wypadł w szranki i.... taki sam los go spotkał. Podniosły się okrzyki, szmer niezadowolenia, a Gejza znów pokłonił się królowi, zatknął kopję w piasek i podparłszy się w boki, stał dumny i wyzywający.

W tejże chwili Czarny rycerz chwycił z rąk Leszka kopję, przeżegnał się i szepcąc:

— W imię Boże naprzód! spiął swego wronego konia i jak wicher wpadł w szranki. Na widok jego czarnej zbroi, żałobnego proporca, postawy olbrzymiej, zrazu się szmer rozległ, potem zapanowała martwa cisza.

VII.

Walka.

Wśród martwej ciszy, wywołanej zdziwieniem, że znalazł się jeszcze ktoś, chcący po takich dwóch próbach walczyć z Gejzą, Czarny rycerz rwał pędem na swym dzielnym wronym koniu, ku trybunie królewskiej. Uderzyła wszystkich jego posępna żałobna postać, wielu chcąc go lepiej widzieć, spinało się na ławy; a on dopadłszy przed tron, wdzięcznie zatoczył koniem, potem spuścił kopję na znak, że przyjmuje walkę, poczem ruszył ku przeznaczonemu miejscu. Gdy tu stanął, lud tłoczący się koło parkanu, począł wołać:

— Rycerzu nie dasz rady temu Węgrzynowi, to mocarz wielki.

— Usłyszawszy to Mikołaj, głosem donośnym rzekł:

— Bóg mi dopomoże!

— Wtedy przekonano się, że to Polak, co tem większe wrażenie uczyniło i z ogromnym niespokojem oczekiwano na rezultat mającego się odbyć turnieju.

Tymczasem dwaj przeciwnicy stanęli na oznaczonych miejscach, Węgrzyn dumnie wyprostowany i w postaci wyzywającej. Gdy zagrzmiały trąby i herold podniósł swą czarną laskę na znak, że walka się może rozpocząć, Gejza zwrócił się ku królowi, pięknym ruchem ręki pokłonił się, szybko złożył swą zwycięska kopję, spiął ostrogami konia i jak wicher ruszył naprzód. To samo uczynił Czarny Rycerz.

Z pod kopyt zrywających się nagle koni prysnął piasek, podniosły się tumany kurzu, rozległ się chrzęst zbroi, świst proporców i straszny trzask. Spotkanie musiało być potężne, za chwilę z obłoków pyłu wypadł w szalonych podskokach koń Gejzy, ale bez jeźdźca.

Rwał on po szrankach wystraszony mocno, bity po bokach strzemionami. Wkrótce ujrzano Węgrzyna leżącego na ziemi, z której ciężko się podnosił i trzymał w ręku drzewce strzaskanej zupełnie kopji, a Czarny rycerz nieruchomy jak posąg na swem siodle, z dumnie powiewającym żałobnym proporcem u swej kopji, hamował rozpędzonego pod sobą wronego bieguna.

Na ten widok między ludem podniósł się powszechny okrzyk radości; krzyczano, bito oklaski, wyrzucano w górę czapki.

— Niech żyje Czarny rycerz! pobił Węgrzyna! zwyciężył! górą nasi!

Ale nie miało się na tem skończyć. Gejza rozgniewany swą porażką i okrzykami ludu, żwawo się podniósł i podskoczył do konia, którego nakoniec giermkowie jego schwytali. Dosiadł go szybko i zdejmując z lewej ręki żelazną rękawicę, cisnął ją pod nogi Czarnego rycerza, na znak, że go wyzywa na nową walkę. Był straszny. Błyszcząca jego zbroja pokryta była kurzem, pióro u hełmu się złamało, a przyłbica na twarzy na pół pękła. Stał wyprostowany na siodle i potrząsał nagim mieczem i krzyczał chrapliwym głosem coś po węgiersku.

Czarny rycerz tymczasem wolno podjechał, podniósł rękawicę ostrzem swej kopji, którą wbił mocno w ziemię. Poczem dobył także miecza, pokłonił się nim królowi, królowej i paniom i spiąwszy ostrogami konia, ruszył na Węgra krzycząc głośno:

Bóg cię mi dał przeklęty zbóju węgierski!

Giejza usłyszawszy ten głos począł jakoś dziwnie ruszać rękami i stanął nieruchomy, skamieniały, jakby wrósł w ziemię. Ale opamiętał się szybko i rzekł jakieś wyrazy i rzucił się z wściekłością na Czarnego rycerza.

Spotkanie było tak potężne, że aż konie przysiadły na tylnych nogach. Znowu z pod ich kopyt wzbiła się chmura miałkiego pyłu także obu walczących przez jakiś czas zakryła całkiem przed oczami patrzących na ten bój zacięty. Słychać było tylko głuche razy, straszne ciosy i od czasu do czasu widać było pióro złamane Gejzy, hełm żelazny Czarnego rycerza, podnoszone tarcze i oślepiające błyskawice mieczów. Nakoniec wyłonili się oni z kurzu i na wielką radość ludu, ujrzano Węgra cofającego się powoli przed przeciwnikiem i broniącego się zacięcie. Czarny rycerz, stojąc na strzemionach, pochylony naprzód zadawał raz po razie potężne ciosy, miecz jego wił się w powietrzu jak wąż ognisty, oślepiające od słońca zdawały się sypać z niego iskry.

Ale i Gejza bronił się walecznie i dzielnie. Każdy cios przyjmował zręcznie na tarczę, po której znać było liczne, iskrzące się pręgi, a barwa przedstawiająca jego znak w wielu miejscach popękała i poodpadała, albo też na swój miecz. W takim razie rozlegał się donośny zgrzyt i iskry pryskać się zdawały. Czasami korzystając z chwili, odbiwszy, cios sam się pochylał i zadawał uderzenie, ale zaraz musiał przestawać i ograniczać się tylko na obronie. Cofał się ciągle, ale bronił zacięcie. Czarny rycerz zdawało się podwajał swe siły i z piorunową szybkością zawracał koniem, rzucał się z boku, ale za każdym razem spotykał albo tarczę przeciwnika, albo miecz

Wśród zebranych widzów leżała martwa cisza. Wszyscy zdawali się oddech tłumić w piersiach i oczekiwali z nadzwyczajnem natężeniem końca tej zaciętej, strasznej bitwy. Wyglądała ona na to, że tu już nie szło o turniej, ale o śmierć i życie, że krew się poleje. Co chwila walczący, głosem syczącym, zduszonym do siebie mówili po węgiersku i zwykle po takich słowach, wściekłość ich zdawała się podwajać. Król powstał na tronie i wołał na herolda:

ROZMAITOŚCI

Domy, w których straszy.

Słynny uczony Kamil Flammarion opisał 5.600 wypadków naukowo skontrolowanych. Twierdził on, że obok widzialnego świata żywych, istnieje żywy świat istot niewidzialnych.

A więc istnieją domy, w których straszy. Słyszymy o nich od czasu do czasu, zajmowały się takimi wypadkami władze, aleśmy niebardzo w te strachy wierzyli. A jednak Kamil Flammarion, poeta gwiazd, głośny astronom i uczony, którego nazwisko jest autorytem całego świata, opisał 5.600 autentycznych wypadków tego rodzaju.

Od roku 1861 usiłował Kamil Flammarion zgłębić tajemnicę tamtego świata.

Wśród wydarzeń opisanych przez Flammariona znajdują się wypadki istotnie zastanawiające. Tak np. w Paryżu w r. 1849, przy ulicy Noyers, w pobliżu Sorbony, istniał nie zamieszkany przez nikogo dom, o którym „Gazette des Tribunaux" pisała, że dom ten był każdego wieczora i w ciągu całych nocy atakowany gradem pocisków: kamieni brukowych, kamieni ciosowych, fragmentów sąsiedniego muru, cegieł które ze względu na ich ciężar i odległość, z której padały, nie mogły być rzucane ręką istoto ludzkiej. Mimo, jaknajściślejszej obserwacji, mimo zmobilizowania policji, nic nie było w stanie wyjaśnić tych objawów, które ustały z chwilą, gdy dom rozebrano. Nawet zamknięte okiennice nie pomogły pociski, przybierające płaską i wydłużoną formę dachówek, przedostawały się z całą precyzją przez istniejące w całym domu szczeliny.

W Portiers, w r. 1864, w jednym z domów rozległy się gwałtowne hałasy, podobne do detonacyj, oraz uderzenia w drzwi i okiennice. Nie dostrzegano, ani światła, ani dymu. Nie znaleziono żadnego wyjaśnienia dla tych wypadków.

W Correze (we Francji), w folwarku Constantina, w r. 1895 również zdarzyły się podobne figle sił niewidzialnych, których nie zdołano nigdy wytłumaczyć. W piwnicy toczyły się beczki, filiżanka napełniona kawą przeniosła się z miejsca na miejsce, nie roniąc, ani jednej kropli ze swej zawartości, rozlegały się gwałtowne uderzenia w ścianę, tłukły się naczynia szklane i krople świeżej krwi spadały jedna po drugiej na otwartą gazetę. Z jednego pokoju wydobywały się pewnego razu kłęby dymu. Sądzono, że wybuchł pożar, a tymczasem nie było tam ognia. Wkrótce do otwarciu pokoju dym zniknął.

W r. 1919 zamieszkał pan Hornem, literat, wraz z młodą małżonką, dzieckiem w kołysce i dwoma służącemi, w małym domku w Comeada (Portugalja.) Domek ten był głośny w Portugalji, mówiono, że dzieją się tam rzeczy osobliwe.

W osiem dni po zamieszkaniu w nim nowych lokatorów, około godziny 1-szej o północy zaczęły się rozlegać gwałtowne uderzenia, drzwi i okna otwierały się same mimo zasuwek i słychać było dzikie chichoty. Powtarzało się to co wieczór. Ustawiono na straży policję. Ale policjanci zostali pobici, a jeden z nich zwarjował.

Są różne sposoby wyjaśnienia takich rzeczy. Naogól robi się zarzut, że obserwacje były nieścisłe i że nie starano się dotrzeć do głębi sprawy. Zapewne, że w wielu takich domach w których „straszy", miano do czynienia ze złośliwymi figlarzami, lub też z osobami zainteresowanemi w tem, aby obniżyć cenę danej nieruchomości, którą zamierzano kupić. Ale 5 600 obserwacyj Kamila Flammariona daje wszelką gwarancję surowej kontroli.

Szczyt samochwały.

Sprzeczali się mieszkańcy Ojcowa, Szczawnicy i Zakopanego, w której z tych miejscowości jest powietrze najzdrowsze.

— U nas — mówił mieszkaniec Ojcowa — jest tak dobre powietrze, że najbardziej zniedołężniały starzec po kilkutygodniowym pobycie może się stać ojcem. Stąd nazwa miejscowości.

— E, to nic — odpowiada na to Szczawniczanin. — Do nas, do Szczawnicy, przyjeżdża człowiek zupełnie bez płuc, a po miesiącu wyrastają mu nowe.

— I to jeszcze nic — woła obywatel Zakopanego. — U nas nawet człowiek martwy i w ziemię zakopany (stąd nazwa), jak sobie z miesiąc poleży, to potem wstaje zdrów jak ryba!

WESOŁY KĄCIK

Rozumiał dosłownie.

Doktor: A więc apetyt macie.
Chory gospodarz: Mam.
Doktór: Macie spokojny sen?
Gospodarz: Tak panie doktorze.
Doktor: To chyba stolca nie macie?
Gospodarz: Nie mam żadnego.
Doktór: Aha! zatem stolca nie macie. A oddawna już?

Gospodarz zastanawia się: No, tak mniej-więcej od gwiazdki.

Doktor chwyta się zdziwiony za głowę: Co: od gwiazdki.

Gospodarz: A tak panie doktorze.

Doktor: Ależ człowiecze, to niepodobieństwo, przecież obecnie mamy już drugą gwiazdkę.

Gospodarz: A jednak tak jest. W zeszłym roku mieliśmy jeszcze stolec, w samą zaś gwiazdkę chłopak mi go zepsuł i od tego czasu musimy się ławką zadowolnić.

Każdy czytelnik domyśli się łatwo różnicy pomiędzy stolcem, o jakim myślał lekarz, a stołkiem, który gospodarz miał na myśli.

Rozsądny małżonek.

— Służąca nazwała dziś moją żonę „głupią gęsią". Muszę ją za to wydalić, niema innej rady. Ale ponieważ zresztą prawdę powiedziała, przeto napiszę jej w świadectwie, że jes prawdomówna.

Opłaciło mu się.

Rzezimieszek, który za kradzież zegarka został skazany na 2 tygodnie więzienia:

— No, nie szkodzi, tyle skradziony zegarek był wart.